

MARIA LUDWIŃSKA

ur. 1940; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dom rodzinny, ogród, obrazy, spotkania towarzyskie, spotkania Grupy Zamek, brat, Jerzy Ludwiński, sztuka

Dom rodzinny

Ten dom jest zrobiony z desek, trudno było go ocieplić ostatnio, ale trzeba było zrobić remont, ponieważ jest za zimno. Przedtem były jeszcze piece, podczas kiedy w tej chwili mamy piece akumulacyjne i to sprawia, że nie jest tak znowu bardzo ciepło. Jeden piec był w zielone kafle w takie jakies ornamenty, a drugi piec był brązowy, tego brązowego już nie ma, ten zielony pozostawiliśmy. Oczywiście, zawsze były jakieś obrazy na ścianach. U nas były akurat Tytusa Dzieduszyckiego obrazy, były również Włodka Borowskiego, były również Szoca, nawet pamiętam jakiś obraz Henia Stażewskiego, z tym że już go w domu nie ma, nie wiem, gdzie [jest].

Atmosfera była zawsze sympatyczna, czasami burzliwa, bo nieraz wszyscy sprzeczali się o to czy o tamto. Nie zawsze było tak, że wszyscy zgadzali się, to były dyskusje, to nie były takie zwykłe rozmowy o sztuce, ale czasami były dyskusje bardzo burzliwe. Tak, takie prawie jak na wernisażu, później się kontynuowało jeszcze te tematy, które były na wernisażu rozwijane, u nas w domu, bo już zamykali BWA albo tę salę, gdzie były [wystawy].

Było śmiesznie, były anegdotki, te dyskusje nierzadko odbywały się z jakimiś trunkami, wiadomo, przy kawce, przy jakimś tam kieliszku. To były ciężkie czasy, chociaż wtedy akurat to było na celu, żeby rozpić całe społeczeństwo polskie, więc alkohol był tani, jakaś tam wódka wcale nie była droga.

Ten pokój, [w którym odbywały się spotkania], może nie był najpiękniejszy, tam stała szafa dosyć duża, wtedy stały dwie jakieś kanapy, tapczan, gdzie jak się ktoś zmęczył, to tam spał pokotem, po prostu spali wszyscy, można się tak wyrazić. I był duży stół dębowy i krzesła, również takie jak gdyby fotele, które miały półokrągłe oparcie, chyba 6 takich właśnie. Tam nie było telewizora oczywiście, mieliśmy takie małe radio Pionier chyba, na którym słuchaliśmy Wolnej Europy i zagranicznych różnych audycji, były etażerki i szafy pełne książek, roczników statystycznych, różnych publikacji, różnych katalogów, no i nie tylko, oczywiście książek Jurka ze

studiów, bo on musiał to wszystko kupować, dużo różnych specjalistycznych pism również i dużo różnych książek z dziedziny historii sztuki, z dziedziny zabytków, z dziedziny architektury.

Zawsze był ogród, rosły morele, które wszyscy jedli. My nie sprzedawaliśmy żadnych owoców nigdy, zawsze je rozdawaliśmy, dlatego że taki był zwyczaj, zresztą my nie potrafiliśmy niczego nigdy sprzedać, a owoców było mnóstwo, takie zatręśienie, kto chciał, mógł przyjść, już nie mówię o kolegach mojego brata, ale nawet ktoś biedny, kto tam chciał przyjść, to też mógł sobie przyjść i nazbierać.

U nas była cała aleja floksów różnokolorowych i wszyscy zatrzymywali się i oglądali te floksy, ponieważ były piękne. Moja mama zajmowała się ogrodem, no oczywiście również mój ojciec. Oprócz tych drzew owocowych były jeszcze kwiaty: dalie, mieczyki, naparstnice, glitalisy tak zwane, różne dzwonki, kampanule, astry, niezapominajki, konwalie, fiołki, mogłabym tutaj wyliczyć mnóstwo. Poza tym wcale nie wycinaliśmy pokrzyw, ponieważ te wszystkie krzewy i pokrzywy stwarzały mikroklimat i jakąś bardzo dobrą energię, która owocowała tym, że ludzie czuli się tam dobrze. Nie tylko atmosfera tego domu w jakiejś przychylności wielkiej moich rodziców i chęci, żeby wszyscy się dobrze czuli, ale również to otoczenie, które stwarzało jakiś niezwykle mikroklimat, było ciekawe dosyć.

Pamiętam też, że w tym okresie w naszym ogrodzie było dużo niezapominajek i w momencie, kiedy zaczynały kwitnąć jabłonie, nie wiadomo było, gdzie jest właściwie niebo, a gdzie ziemia, ponieważ ta niebieskość niezapominajek sprawiała, że wyglądało to, jak gdyby niebo mogło być również pod stopami. I również naparstnice, które tam były, i orliki takie bardzo mocno nakrapiane, z takimi piegami w środku, bardzo piękne kwiaty – to też było bardzo ciekawe. A zwłaszcza ten okres, kiedy kwitły jabłonie, dlatego że jabłonie mocno ukwiecone wyglądały jak takie różowe obłoczki. A tu była masa niezapominajek, prawie że w ogóle bez zieleni, jak okiem sięgnąć wszędzie były te niezapominajki. Czasami mówiłam do Jurka: „Popatrz, Jurek, nie wiadomo, czy niebo jest tu, czy tam”.

Data i miejsce nagrania	2007-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Dominika Jakubiak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"